

Fakty i trauma

Spektakl „Jak nie zabiłem własnego ojca i jak bardzo tego żałuję”, wyreżyserowany przez Mateusza Pakułę na podstawie jego autobiograficznej książki, to – jak możemy przeczytać w „Rzeczpospolitej” – „teatralny spektakl roku”. „Można się uzależnić od katharsis widowni” – rzecze sam twórca w wywiadzie. Bilety są wyprzedane, dzieło rusza w Polskę zdobywać kolejne nagrody. Rozpędza się maszynka medialna i festiwalowa: w marcu pokazy na warszawskich Nowych Epifaniach i łódzkim Festiwalu Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych. Będą, niech zgadnę, kolejne bombastyczne zapowiedzi medialne i pospektaklowe rozmowy z twórcami, na których krytycy moderatorzy z przejętymi minami postawią kolejne, unikające krytycznego wysiłku, naiwne pytania.

„Jak nie zabiłem...” to znakomita teatralna robota, jednak jest emanacją czegoś więcej niż samego talentu twórców. Im bliżej końca spektaklu, tym częściej na widowni słyhać spazmatyczny płacz. Czynnikiem windującym emocjonalny odbiór jest to, że syn opowiada tu o trudnej śmierci ojca w bardzo osobisty sposób. Jest jednak jeszcze coś, czego nie dostrzega krytyka, powalona – pisząc językiem Pakuły karmiącym się popkulturą – emocjonalną bazooką. Ten spektakl pokazuje, czym chce być współczesny polski teatr, ten promowany przez kuratorów, i w jakie role wobec widowni i mediów wchodzi. I tym tu napiszę, że doceniam oczywiście i znakomite aktorstwo całego zespołu (Andrzej Plata, Jan Jurkowski, Wojciech Niemczyk, Szymon Mysłakowski, Marcin Pakuła), każdej minuty przemierzającej się na rollercoasterze od prześmiesznej komediowości do przerażającego fizycznego, organicznego



FOT. KLAUDYNA SCHUBERT



Grzegorz Kondrasiuk

„Jak nie zabiłem...” to znakomita teatralna robota na wszystkich polach, jednak jest emanacją czegoś więcej niż samego talentu twórców

ogółocenia, i reżyserię, i pomysł scenograficzny.

Scenariusz powstał z eseju autobiograficznego, bliskiego dziennikowi intymnemu. To szczegółowa relacja z masą detali – o tym, jak się w Polsce umiera na raka trzustki. To kronika samoobserwacji, rejestracja za pomocą czułego i doskonałego instrumentu, którym jest pióro Mateusza Pakuły, dramaturga, reżysera. Pisanie pewnie pomagało przetrwać. W końcu cóż ma robić pisarz w tej nierównej wojnie, jak nie pisać? Żeby nie zwariować, oswajając śmiechem, rzeczy nie do pojęcia wypychać z siebie w rzędy literek. W poetyce gatunku mieści się też warunek bezwzględnej szczerości w opisywaniu relacji z najbliższymi, fizjologicznej, ludzkiej nędzy i żalosnego kabaretu śmierci. Pisząc, a potem reżyserując ten NFZ-owski thriller, Pakuła przetworzył traumę na sztukę. Jednak na tym nie poprzestał – postanowił wejść na poziom działania. Porażony nieuśmierzoną cierpieniem ojca, i prośbami do członków

rodziny o to, by go zabili, chce zainicjować debatę na rzecz legalizacji eutanazji. To manifesty, płomienne wezwania do uchwalenia nowego prawa i przeciwko Kościołowi katolickiemu, który – według Pakuły – to prawo, jako główna siła, blokuje. Mamy więc bezdyskusyjne założenia wstępne, na które należy się zgodzić, aby wejść w pełni w tę opowieść. Problem polega na tym, że są to sylogizmy. „Fakty, nie wartości” – raz po raz mówi się tu, wyliczając argumenty na rzecz eutanazji i podając przykład Holandii. To pozór rzeczowej argumentacji, wzmocnionej świadectwami. Nie mylmy jednak realności z grą w realność. Spektakl „Jak nie zabiłem...” chce być maksymalnie szczery, i jest – ale na metapoziomie. Artysta mimochodem ujawnia więcej, niż jako narrator chciałby ujawnić. Na przykład to, że – wielokrotnie podkreślając swój ateizm twórca – nieświadomie zastosował tu schemat mesjanistyczny, wyjaśniając na głębokim poziomie śmierć ojca jako konieczną ofiarę na rzecz

przyszłego, świeckiego, liberalnego państwa urządzonego na wzór zachodni.

Niestety, można i spektakl, i książkę czytać kluczem psychoterapeutycznym. Wygląda na to, że pisarz znajdujący się w traumie podjął tu autoterapię eksperymentalną. Odreagowując traumę, ułożył całą swoją nieukojoną złość i rozpacz w lekarzach całkowicie pozbawionych empatii, no i w Kościele. Fiksując się punktowo, przeoczył istotne pytania. A może winni są tutaj ci, którzy doprowadzili opiekę paliatywną do takiego stanu, że rodzina przejęła odpowiedzialność za opiekę nad umierającym pacjentem? To długa historia, z transformacją w tle, z prywatyzacją zysków i uspołecznieniem kosztów opieki zdrowotnej. I jeszcze jedno pytanie, które warto zadać, zanim zapłaczymy nad tym przejmującym, jednostkowym losem, tak sugestywnie zagrany w teatrze. Jeśli w Polsce wprowadzimy eutanazję, teraz, natychmiast, w aktualnym stanie opieki paliatywnej, to czy nie posłuży ona do morderstw spowodowanych jej nieudolnością? ©©

„JAK NIE ZABIŁEM WŁASNEGO OJCA I JAK BARDZO TEGO ŻAŁUJĘ”
TEATR ŁAŹNIA NOWA,
TEATR IM. STEFANA ŻEROMSKIEGO
W KIELCACH
ADAPTACJA I REŻYSERIA: MATEUSZ
PAKUŁA
PREMIERA: 20 STYCZNIA 2023 R.